

BOGOWIE

SZTUKA W 3 AKTACH

Nie życzę sobie, żeby sztuka ta była grana u nas na scenie. Zdaję sobie bowiem dobrze sprawę z tego, że obraziłaby ona uczucia religijne osób, które są dalekie od sceptycyzmu i od beznamiętnego rozpatrywania losów boskich i ludzkich na ziemi. W XVIII wieku pisano już gorsze rzeczy na podobne tematy. Czy w porównaniu z tamtymi czasami zaszła tak wielka zmiana w tej dziedzinie? W każdym zakątku świata sytuacja ta przedstawia się inaczej. Uczucia religijne, patriotyczne i narodowe, żeby tylko te trzy wymienić, są u nas równie gorące jak lokalne uczucia — przynależności gminnej czy rodzinnej. Niszczenie takich przywiązań jest, co najmniej, nieprzyzwołością w stosunku do wrażliwości ludzkiej. Niech to sobie już każdy sam załatwia. Nie chcę udawać greka, i twierdzić, że moi «Bogowie» są niewinną igraszką słowną na temat uświęconych dogmatów i wierzeń. Nie uważam jednak, żeby ta sztuka była drwiną i szarganiem świętości. Bogowie czy Bóg — żyją w sercach ludzkich niezależnie od takich czy innych wyobrażeń konkretnych. Moja sztuczka nie mierzy w Bogów, ale właśnie w tę pustkę, którą ludzie na ziemi bez nich stworzyli.

Z. M.

O S O B Y:

BOG OJCIEC

SYN BOŻY

DUCH ŚWIĘTY

SERAFIN, rośły Anioł

CHERUBIN z mieczem, dawniej był to miecz ogólny

STARY ANIOŁ, urzędnik, stara pierdola

ARCHIANIOŁ MICHAŁ, z mieczem, w zbroi, tępy żołdak

ARCHIANIOŁ GABRIEL, piękny

ANIOŁOWIE STROŻE: I, II, III, IV, V, VI i VII

ANIOŁKOWIE: I, II, III i IV, mali, pół nędzy, z małymi skrzydełkami sterczącymi zadziornie do góry (mogą ich grać dziewczyny)

PATRIARCHA, siwa broda, nie uważać, żeby nie był podobny do Boga Ojca

PROROK, jak wyżej

Aniołowie, Archaniołowie, Serafini, Cherubini, Patriarchowie, Prorocy, Święci Pańscy, Doktorzy i Ojcowie Kościoła.

Wszyscy z brzozy aniołskiej z przypieklamymi, wyciętymi z kartonu skrzydłami. Skrzydła różne: mniejsze, duże, u Starego Anioła obwiałe, wloką się po ziemi, u innych puszyste, u Gabriela brakuje kilka piór itp.

Niecz dzieje się to niebie.

A K T I

Krużganki niebieskie. Rodzaj prostej galerii-portyku, z dużymi oknami, prześwitami lub otworami z lewej. Są one oszkłone, można je otwierać. Dobrze by było, gdyby je można otwierać jak w wagonie: korbką, do dołu. Przez te duże okna widać czarno-granatowe niebo. W nim, wbite duże, świecące, nieregularnie rozrzucone gwiazdy, podobne do tych, jakie noszą kołodźnicy. Może być jedna czy dwie komety. Całość trochę jak z szopki, ale dosyć nowoczesna. Wszystko raczej funkcjonalne, bez zbędnych ozdób.

Scena pierwsza

W kącie, przy samej rampie, dwa Aniołki, prawie nagie, z przypiętymi, małymi, sterczącymi skrzydełkami.

ANIOŁEK I Stary gotów zaraz wrócić. O tej porze spacerują tu często z Duchem Świętym.

ANIOŁEK II O-wa! Ducha to się nie boję.

ANIOŁEK I Boisz się, czy się nie boisz, wszystko jedno. Ale coś się tu ostatnimi czasy popsło — i nie mogą dojść co.

ANIOŁEK II Plotki. Widziałem Serafina...

ANIOŁEK I Co? Serafina? Którego?

ANIOŁEK II No — nie pierwszego... ale tego... bądź co bądź Archanioła...

ANIOŁEK I Wszystko ci się pomieszało. Serafiny, to nie Archanioły. Mogłbyś się już raz nauczyć. Powiedz jakie są rangi anielskie! No, zaczyna — od Cherubimów!

ANIOŁEK II Ta-ta-ta, akurat. Zawsze chcesz być taki dokładny. Iżus. Prymus. A ja nie mogę się wyznać w tych wszystkich rangach, chórach, tyle tego jest. Ten mój był taki duży, błękitny. Był kłedyś na ziemi. Brakuje mu kilku piór. Ma jakieś konszachty z Matką Boską.

ANIOŁEK I Mów tak od razu. To był Gabriel. Skąd ty masz takie stosunki? To ważny Archanioł.

ANIOŁEK II Ważny czy nieważny — wszystko mi jedno. Ty zresztą nigdy nie doceniasz naszej pozycji. Stary nie lubi tych wszystkich wysokich figur, zwłaszcza jeżeli się kręcą za dużo po niebie czy po ziemi i wiedzą za dużo o jego gospodarce. Nie myśl sobie, że ci wszyscy Archaniołowie na nas nie uważają. Oni dobrze wiedzą, że my mamy bezpośredni kontakt, łatwiejszy dostęp do starego.

ANIOŁEK I Dobrze, dobrze. Ale co ci ten Gabriel powiedział?

ANIOŁEK II (tajemniczo i konfidentycznie) Mówił, że tu się coś popsło.

ANIOŁEK I Sam wiem, że się popsło. Nie potrzeba mi na to archanielskiej informacji.

ANIOŁEK II Tak, ale ty słuchasz plotek, a ja wiem.

ANIOŁEK I Że co?

ANIOŁEK II Klócił się z Serafinem. Serafin twierdził, że tu się nic nie może zmienić, a Gabriel, że stary teraz nie lubi Ducha. Między sobą to oni nazywali go urzędowo Parakletem.

ANIOŁEK I Dużo z tego wiesz. To takle ich gadanie. Klótnie.

ANIOŁEK II Wcale nie. To jest ważne. To są klótnie na najwyższym szczeblu.

ANIOŁEK I Te-te ciągle to samo. Dyskutują, klóć się, a potem chóry, uroczystości. To nie do wytrzymania!

(z głębi krużganka wyszedł Serafin, rosty anioł, z dużymi skrzydłami, w jasnobłękitnej, cukierkowatego koloru, powłóczystej szacie. Za nim Cherubin, z dużym mleczem u boku, z którego mogą wystawać czerwone, kartonowe płomienne języczki. Aniołki nie zauważyły ich wejścia)

SERAFIN (lapiąc Aniołki z karku) A wy tu co robicie? Marsz stąd. Nie wlecie, że zaraz tu będzie Bóg Ojciec, z równorzędnym a różnym co do osoby Duchem Świętym, zrodzonym z Ojca i Syna?

ANIOŁEK I Oni nas przecie lubią, chętnie nas widzą.

SERAFIN Dość tej gadaniny. Nie wtrącać mi się. Marsz.
(Aniołki pierzchają)

SERAFIN (do Cherubina) Mój Cherubinie drogi, kiedy tu zapanuje porządek? To tałatajstwo ciągle się kręci po krążgankach...

CHERUBIN Od czasu gdy mnie Bóg posłał przed rąską bramą, zastanawiam się nad tym. Porządek niby jest, ale tej krętaniny, tych wszystkich aniołów rzeczywiście za dużo. A wczoraj, to chóry chwaliły Pana tak ospale, tak głośno, że wszyscy ziewali. To już przestaje być niebo. Jeszcze trochę, a zaczęą wzdychać do Lucyfera...

SERAFIN Cyt. Clcho. Niechby usłyszeli... To już nawet ty mówisz takie rzeczy?

CHERUBIN Nie rób urzędowej miny. Nie udawaj, że tego nie wiesz! Między nami, aniołami, możemy to sobie przecie powiedzieć.

SERAFIN Zapominasz, że stary jest wszytkowiedzący.

CHERUBIN Słuchaj — kiedy się już tyle wle, to tak jakby się nie nie wiedziało. On się już w tym wszystkim nie może wyznać. Postawił ciebie, żebyś pilnował aniołów — a lepiej by się zajął własnymi stworzeniami.

SERAFIN A tyś nie stworzenie?

CHERUBIN Nie mieszaj nas z tym całym paskudstwem, pełnym płazów, ludzi i zwierząt, z tą całą hałastrą na planetach... A wiesz, że tam już coś niewyraźnie.

SERAFIN Co niewyraźnie? Że niby Duch coś nabruździł?

CHERUBIN Ty to powiedziałeś...

SERAFIN Nie — ja nie nie powiedziałem. (zamyślony) Tylko, tu i ówdzie mówi się, że oni, niby te wszystkie niższe stworzenia, ludzie, że mają więcej swobody niż my tu.

CHERUBIN Widzisz! Coraz lepiej! (ze złością) Śmiertelni! Rzuciłbym ich wszystkich diabłom na pożarcie. Ale nie. Nie można. Kłopot się tylko z nimi. (pokazując na siebie) A to — zapomniałem już, jak tym machać. Był to, kiedyś, był mlecz prawdziwie ognisty. Pędziło się nim tę zgraję do roboty. — A teraz...

SERAFIN Clcho. Idą.

Scena druga

Zginają się obaj w pokłonie. Z głębi krążganka idzie Bóg Ojciec, dziarski starzec, z olbrzymią, po kolana siwą brodą, w powłóczystej szacie. Obok, chuderlawy, lekką gazą spowity Duch Święty, z dużym, haftowanym albo naklejonym gołęblem na piersiach. Gdy się w czasie rozmowy zbliżą do Cherubina i Serafina, ci padają na kolana, jednakże obie Osoby Boskie nie zwracają na to najmniejszej uwagi, tak są widocznie do tego przyzwyczajone i tak zajęte własnym dialogiem.

BÓG OJCIEC ...Mówię ci, że trzeba będzie z tym zrobić porządek. Porządek natury nie może być zmienny.

DUCH ŚWIĘTY Panta rhei, wszystko plynie, Boże Ojciec mój równorzędny...

BÓG OJCIEC ...przestań mnie tytułować. Pomówmy raz szczerze i otwarcie, tak jak przed wiekami, gdy tego wszystkiego (pokazuje na gwiazdy przez szybę) nie było.

DUCH ŚWIĘTY Czy myśmy wtedy naprawdę tak szczerze rozmawiali? Nie przypominam sobie. A może nie pamiętasz już nawet — zawsze byłem przeciwny, żebyś to wszystko powoływał do istnienia.

BÓG OJCIEC (czyni ręką gest zniecierpliwienia)

DUCH ŚWIĘTY (nie dopuszczając go do słowa) Ciągle mi wypominasz, przypominasz, tę naszą niby to równorzędną, pozycję. Na tronie to „mój Duch“, „mój Syn“, a w gruncie rzeczy jestem nieokreślony, nie bardzo nawet wiadomo, kiedy powstałem — niby to od zawsze, a jak cię przydusić, to nie. Ty powołałeś do życia, ty stworzyłeś... Za to na tronie, wobec aniołów, nawet wobec tych dwóch świętych — to demokracja, równość...

BÓG OJCIEC Dość tych pretensji. (bierze go pod ramię, konfidencjonalnie) Bez ciebie, to bym chyba nawet nie wybrał z tym wszystkim. Skarżycie się teraz na niebo, ale żebyś ty wiedział, co było przedtem, przed stworzeniem! Nudy na pudy — nawet nie lubię tego wspominać.

DUCH ŚWIĘTY Wyobrażam sobie. Dla ciebie to teraz odmlana, ale dla nas, dla Syna, dla mnie... Aniołowie — o aniołach lepiej i nie mówić. Umierają

z nudów. Wszystko z tego się bierze, z tej jednostańności niebieskiej. Jesteś zbyt statyczny. Powinieneś iść bardziej z duchem czasu. Ja coś o tym wiem, nie darmo jestem natchnieniem, źródłem wszelkiego natchnienia. Żebyś ty się bardziej dostosowywał...

BÓG OJCIEC (*marszczy brwi, zniecierpliwiony*) Ja, dostosowywałem?!

DUCH ŚWIĘTY (*zniechęcony*) Gadaj z nim. Ja swoje, on swoje.

BÓG OJCIEC Jeżeli jeszcze ty zaczniesz być postępowy, to koniec, trzeba będzie zwinąć niebo. — Ale powiedz: czy ty naprawdę dałeś ludziom te wszystkie wiadomości?

DUCH ŚWIĘTY Jakże wiadomości? Znowu pretensje. Zupełnie jak z Prometeuszem. Draił wykradł ogień, a potem wszystko na miłą Przestań mnie stałe podejrzewać. Ja jestem od duchowych wartości. Nie mam co teraz robić z ludźmi. Nic ich nie obchodzi. A do tej ich całej fizyki, chemii, astronautyki to ja się naprawdę nie mieszam. Zresztą, kto tu się na tym zna?

BÓG OJCIEC Ktoś tutaj musi się tym zajmować. Wszyscy uważają, że ja, a ja mam już tyle na głowie. Nie wypominaj mi Prometeusza. Z Prometeuszem to były drobizgi, stało się. Niech sobie już tego ognia używają — ale teraz...

DUCH ŚWIĘTY Przysięgam, przysięgam ci na wszystkie świętości, nie miałem z tym nic wspólnego. Zapytaj Syna. Może to on coś nakroczył? Od czasu jak zaczął ich zbawiać, jak zaczął się nad nimi litować, wszystko się popsuło. Teraz oni ciągle coś wymyślają, kręcą, wtrącają się do planów boskich, są z nami za pan-brat. A w gruncie rzeczy, nie sobie z nas nie robią. I niepotrzebnie kazałeś mi wtrącać się do wcielenia. Wiedziałem, że to nas tylko pokłóci...

BÓG OJCIEC (*surowo, puszczać ramię Ducha*) Dość tego. Nawet nie mów mi takich rzeczy. Jesteśmy konsubstancjalni, jedyni i nierozdzielni. Żadne stworzenie nie może wpłynąć...

DUCH ŚWIĘTY (*przerzuca*) Więc co! Pytasz mnie o zdanie czy nie? Nie, ty nigdy naprawdę nie pytasz o zdanie. Tylko dla formy, nawet gdy rozmawiamy w cztery oczy, to też tylko dla formy. Po co więc w ogóle pytasz? Najpierw stworzysz, natworzysz tych form bez liku, a potem masz pretensję, do mnie, do Syna... Wytrzymać nie można... (*przez cały czas Cherubin i Serafin jak padli na kolana, tak klęczeli. Teraz dopiero Bóg zwraca się do nich*)

BÓG OJCIEC My tu rozmawiamy — a ci klęczą. (*dwojnie i łaskawie*) Powstań, mój dobry Serafinie, i ty, Cherubinie, powstańcie obaj. Cóż tam nowego w raju?

CHERUBIN Panie, co tam mówić o raju! Raz ich przegnałem i spokój. Raj znórł pokrzywami, zielskiem, pusto tam, nudno, sam nie wiem, po co tam stoję na warcie ani czego pilnuję, od trzech tysięcy wieków.

BÓG OJCIEC Niesłychane, niesłychane. Czemuś mi o tym wcześniej nie mówił? Zejść mi, zejść mi zaraz z tej warty.

DUCH ŚWIĘTY (*cicho, do Boga*) Ostrożnie, ojcze.

BÓG OJCIEC (*zniecierpliwiony*) Co ostrożnie? Ile razy coś zdecyduję, ty zawsze się wtrącasz.

CHERUBIN (*ucieszony, z błyskiem zawisł w stronę Ducha*) Zejdę, zejść z warty. Nieodwołalne są wyroki pańskie. (*do Boga*) Długa była, Panie, moja służba. Wypełniałem wiernie twoje rozkazy. Czy dasz mi teraz jaką funkcję? Może przy twoim tronie?

BÓG OJCIEC Zobaczymy. Pomyśl się. Mamy całą wieczność przed sobą. (*do Serafina*) A ty, Serafinie? Co tam nowego w niebie? (*sztucznie obojętnym tonem*) Nic widziałeś gdzie mego Syna?

SERAFIN Syn — korzysta, Panie, korzysta. Twierdzi, że on też ma prawo do korzystania z niezbadanych wyroków pańskich. Zapodział się nam kompletnie. Ale — jeżeli możesz, powiedz tylko słowo, a zrobi się. Da się zrobić.

BÓG OJCIEC (*do Ducha*) On zaraz chce coś zrobić, szukać. Powoli mój Serafinie. Mój Syn to nie byle anioł, za którym możesz się uganiać po niebie. Wiedzieć, to i my potrafimy. Ale tak — trochę poszukać — to możesz. Zezwalamy. Pełni swoją służbę. Służba boża — to zaszczyt. A gdzie moje aniołki? Dawniej to tu było wesoło, pełno aniołków, harców, piasów. Teraz...

DUCH ŚWIĘTY Ojcze, jeżeli już i tobie nudno, to chyba niebo się kończy?

BÓG OJCIEC Nie prorokuj, bo jeszcze co wyprorokujesz. Nie bądź lepszy od Izajasza, Jeremiasza — i tego trzeciego...

DUCH ŚWIĘTY Ezechiela...

BÓG OJCIEC Właśnie, Ezechiela. To stare zrędy. Nawet tu byliby najszcześliwsi, gdyby im się udało wyprorokować co złego. (groźąc palcem, ale dobrotliwie, do Ducha) A to wszystko twoje sprawki... (do Serafina) Możesz sobie z prorokami porozmawiać. Zawsze to pożytecznie. (do Ducha) A mnie wcale nie jest nudno. Nie róbcie takiej atmosfery, bo to się udziela. (do Serafina i Cherubina, z pańską) A wy — bądźcie zdrowi, moi drodzy aniołowie. (Serafin i Cherubin odchodzą z oznakami uszanowania, mamrocząc pod nosem „święty, święty, święty“)

BÓG OJCIEC (w dalszym ciągu, do Ducha, zniżając głos, bardzo konfidencko) Niech już sobie idą. Bo chciałem ci powiedzieć — między nami — (zaambarasowany) i tylko tak, że tutaj (pokazuje okno) — wczoraj, dopiero co wczoraj... przemknęło coś. Coś, co nie było w planie. — Niedużo było, ale blisko. Świsnęło i poleciało.

DUCH ŚWIĘTY (też zaambarasowany) To... nie... To tylko tak. Chyba jakaś planetoida, komeciatko jakieś...

BÓG OJCIEC (robi się surowy) Duchu! Jeżeli chcesz ze mną rozmawiać w ten sposób! Mów sobie tak z aniołami, z kim chcesz, ale nie ze mną. (przedrzeżdżając go) „Planetoida, komeciatko jakieś!“ Ty coś wiesz?

DUCH ŚWIĘTY (skwapliwie) Ja wiem, ja wiem, że ty wiesz wszystko, że będziesz wyrok nawet przed ich zbadaniem, ja to dobrze rozumiem — ale widzisz: ja z tym naprawdę nie mam nic wspólnego. Skąd ja mogę o tym w ogóle wiedzieć? To ty wiesz wszystko, ja jestem waszą funkcją, a Syna to nigdy nie ma. Gdy tylko potrzebny, przepada. O mnie mów, ja jestem jakiś niewyraźny, że on sam musi wszędzie zaglądać, przekonać się naocznie. A czy my wemy właściwie, co on robi?

BÓG OJCIEC Mój Syn ma zupełnego hyzia na punkcie zmysłów. Od czasu jak przyjął na siebie ludzką postać, wszystko chce sam zobaczyć, usłyszeć i... co oni tam jeszcze robią?

DUCH ŚWIĘTY Wąchają, smakują, dotykają.

BÓG OJCIEC Tak, tak. Mój Syn musi dotknąć, wywąchać, wszystkiego posmakować. Jak mu się to wszystko zanadto spodoba, gotów w końcu zatracić wszystkie przywileje boskie. Ale od tego daleko jeszcze do naruszania planów boskich. Nie tłumacz mi, że to on narusza porządek wszechświata, że puszcza mi tu jakieś niezaplanowane w planie wszechwłeczności przedmioty, że chce mnie tym drażnić. Ja Syna znam! Wykluczone! Wczoraj o mało nie zawadziło to o tron Bogarodzicy. To są zresztą skutki wniebowzięcia, no i musz teraz.

DUCH ŚWIĘTY Nie narzekaj, Ojciec.

BÓG OJCIEC Już ty mnie nie ucz. Wiem, co mam robić. Ja wiem, ale blura nie nadążają. Trzeba zwiększyć ich przelotowość. Wąskie gardło jest chyba w blurze skarg i żuć. A szkoda, dużo byśmy się tam mogli dowiedzieć, gdyby nie ten bałagan. Kto się tym właściwie zajmuje?

DUCH ŚWIĘTY Mamy do tego całe kolegium archanielskie, a ogólnie, to nie mnie, ale Synowi podlegają te sprawy. No i są tego skutki: Syn chce wszystko sam rozpatrywać, robi się zator niemożliwy. Te jego wędrówki! Nigdy go nie ma. Może liczy na to, że wieczność przed nami, ale żeby taką kupę paprasów załatwić, trzeba by chyba wieczność przedłużyć.

BÓG OJCIEC Mam myśl. (kłaszcze) Aniołki, hej, aniołki moje, przybłęgajcie. (wpadają dwa pierwsze Aniołki, które wyraźnie podsłuchiwały pod portykiem. Za nimi dwa dalsze)

Scena trzecia

BÓG OJCIEC Lećcie mi zaraz: ty (wskazuje na Aniołkę III) do kongregacji skarg i żuć, przyprowadź mi tu jej mistrza, Starego Anioła. A ty (wskazuje na Aniołkę IV) — wołaj mi Serafina, co tu był. Ale żywo, na jednym skrzydle.

ANIOŁKI III i IV Już, Panie. (pierzuchają)

BOG OJCIEC A wy (do Aniołka I i II) — opowiedzcie mi coś. Rozweselcie Pana. Tylko szczerze. Bóg widzi wszystko, ale czasami chciałby i z aniołkami pogadać.

ANIOŁEK I (z palcem przy ustach, półgłosem) Wczoraj, Panie, przeleciało tędy coś.

BOG OJCIEC A, to i wy już wściele? No i co? Co o tym w niebie mówią?

ANIOŁEK I Och — słyszałem niewiele. Serafin mówił, że się coś psuje. Cherublin, że się nie zmieniać nie może...

BOG OJCIEC (do siebie) To Serafin i Cherublin już także...

ANIOŁEK II Odwrotnie: Cherublin mówił, że się psuje, a Serafin, że się tu nie nie może zmienić.

ANIOŁEK I Nieprawda.

BOG OJCIEC Wszystko jedno, nie kłócie się, szczeniaki. — A co mówili więcej?

ANIOŁEK I Więcej? Nic... Niedużo. (spoglądając na Ducha) Coś mówili o Duchu... O Synu też, jak gdyby... że... właściwie...

ANIOŁEK II (kopiąc Aniołka I, rezolutnie) Nic. Ze sprawa jest dyskusyjna.

BOG OJCIEC Mówcie jaśniej. Co to znaczy dyskusyjna?

ANIOŁEK I Że się tu dyskutuje.

BOG OJCIEC Dyskutuje? To może coś mówili o diable?

ANIOŁEK I O diable nie... raz o Lucyferze.

BOG OJCIEC (do Ducha) Widziałś... (do Aniołka I, słodko) I co, aniołku, co o Lucyferze? Przypomnij sobie, przypomnij, nie bój się, dostaniesz cukierków.

ANIOŁEK I (dostając kilka kopniaków ukradkiem od Aniołka II) To było tak, że ty, Panie, to już tak nie lubisz... kiedy się wstydzę.

BOG OJCIEC Kogo nie lubię, aniołeczku? Kogo? Lucyfera?

ANIOŁEK I (cicho) Nie. Ducha.

DUCH ŚWIĘTY (podnosi obie ręce do góry. Bóg prostuje się)

BOG OJCIEC Ducha? (do Ducha) Duchu! Widziałś! Widziałś, mój drogi? Co to za plotki, co to za nęgodne plotki w tym niebie! (wytykając) Czy można sobie wyobrazić podobne bzdury?! Żebym ja nie lubił Ducha! No... (do Aniołków)

Ale o Lucyferze, o Lucyferze, aniołeczku, czy Cherubin mówił coś o Lucyferze?

ANIOŁEK I Cherubin niewiele, chociaż tak coś trochę, że byłoby zabawnie, gdyby Lucyfer nie był wpadł tak głęboko, a ludzile...

BOG OJCIEC A ludzile?

ANIOŁEK I Że byłoby lepiej, gdyby zostali w raju. Że w tym raju, z wężem, i w ogóle, to się tak pokręciła, że teraz Bóg nie może sobie dać rady.

BOG OJCIEC (podnosząc majestatycznie ręce) Dosyć. Dosyć moje aniołki. Ładnie mnie dzisiaj rozweselacie! Duchu mój, co ja słyszę! Trzeba żebyśmy się razem zebrali. Ta nasza trójca też już źle funkcjonuje. (powracając do dawnego tonu, do Aniołków) Ale, aniołki moje, jeszcze jedno: nie widzieliście tam gdzie Syna?

ANIOŁEK II (podnosi, jak w szkole dwa palce) Panie.

BOG OJCIEC No?

ANIOŁEK II Ja widziałem. Pod wleczyć wymknął się pod ludzką postacią.

BOG OJCIEC Zawsze pod tą ludzką postacią. Wymknął się?

ANIOŁEK II Gdy chóry śpiewały — nikt nie uważał, zsunął się z tronu, poszeptął z Bogarodzicą, narzucił byle co na siebie i zniknął.

BOG OJCIEC Wystarczy. Znam te sprawy. I to zawsze ona. Kłopot z tą kobietą od dwóch tysięcy lat. Chodźmy, Duchu.

Scena czwarta

Wychodząc natykają się na Serafina, który idzie ze Starym Aniołem, w turkum i z opadniętymi, zakurczonymi skrzydłami, wlokącymi się za nim po ziemi. Serafin i Stary Anioł padają na kolana.

BOG OJCIEC Powstańcie. Nie trzeba powitań. I tak wiem, że jestem święty od wleków. (do Starego Anioła, surowo) Ile tam macie niezalatwionych aktów w blurze?

STARY ANIOŁ Panie — ty wszystko wiesz. Sześć milionów ton. Może niedokładnie zważone, ale to co mówi Uriel, ten co się ukazał Ezdraszowi, to plotki, mleczne plotki. On mówi, że szesnaście milionów, ale te dziesięć, to on do-

daje, to nieprawda. Jego statystyki trzeba dzielić przez pół, i jeszcze będzie za dużo. A my — nie mamy personelu, za mało etatów. Tutaj tyle aniołów lata całkiem niepotrzebnie — żebyś nam choć kilku przydzielił, ale specjalistów, bo ci z chórów umieją tylko śpiewać „święty, święty” skrzydłami wycierając stołki i plotkować. A do roboty to ich nie ma...

BÓG OJCIEC Skąd ja ci tu w niebie wezmę specjalistów? Zwróć się z tym do Syna.

STARY ANIOŁ Nie ma Syna, ciągle nieobecny.

BÓG OJCIEC Prawda. *(do Ducha)* Poradziłbyś co.

DUCH ŚWIĘTY Pomnożę waszym urzędnikom języki. Będą mieli po dwa. Jednym będą mogli mówić tak, a drugim inaczej. Sprawię, że będziecie mogli załatwiać akta bez wnikania i bez względu na ich treść. Będziecie natchnieni. Gdy weźmiecie teczkę, będziecie wiedzeli, co w niej jest.

BÓG OJCIEC To dobra myśl. Nie przyszłoby mi to do głowy.

STARY ANIOŁ Dzięki ci, Panie. Ale to jest zwiększenie wydajności pracy, a ja cię prosiłem o etaty.

BÓG OJCIEC Dość. Ciągłe tylko żale i pretensje. Co Bóg daje — to daje. Ja jestem zawsze łaskawy. Żegnaj. *(Stary Anioł wycofuje się. Do Serafina)* A ty — chodź no. Pomówimy. Ubezpieczasz mi dobrze niebo? Co tu się dzieje?

SERAFIN Panie, mamy na to sposoby. Ale odkąd aniołki zastępują przed twoim obliczem stare sługi, to co my możemy?

BÓG OJCIEC A więc i ty masz pretensje? Dobrze. *(do Aniołków)* Już was tu nie ma. *(Aniołki pierzchają. Bóg do Serafina, poufnie)* Coś nowego? Może znowu coś tu przeleciało?

SERAFIN Przeleciało.

BÓG OJCIEC Znowu? I wszyscy wiedzą, tylko stary Bóg nie?

SERAFIN Jedni wiedzą, inni nie wiedzą. Ale wszyscy o tym gadają. Matka Boża znowu się przestraszyła. Znowu jej to koło tronu gwizdnęło. Syna nie ma, ulotnił się. Na planetach koło słońca jakieś błyski, dokładnie nic nie wiadomo, ale ten nastrój — ten nastrój — Panie!... A ty wiesz, że z nastrojami nałudnic walczyć.

BÓG OJCIEC Wiem. Niestety — wiem. *(pauza. Do siebie)* Posłać diabły, to zaczynają się konszachty z diablami. Posłałem Syna — ładnie się skończyło. Ten system słoneczny nie bardzo mi się udał. *(wyrażnie już do Serafina)* Całe zarzewie buntu jest tam, na ziemi. Z tą ziemią zawsze kłopot.

SERAFIN Meldunki od Aniołów Stróżów są fatalne.

BÓG OJCIEC Widziałeś je wreszcie? Tego jest taka kupa, że nikt mi nie nie umie powiedzieć.

SERAFIN Kupa. Ale jest na to sposób. *(tajemniczo)* Stary Anioł mi powiedział, żeby to odesłać na ziemię. Że oni by mogli na ziemi poseregować. Że mają tam jakieś automatyczne maszyny, mózgi czy coś...

BÓG OJCIEC Co? Mózgi? Automatyczne? Maszynowe? Serafinie!! Co ty gadasz! Ja miałbym z tym mieć coś wspólnego! Duchu! Mówi Radź! Radź coś! To są absurdałne pomysły — odsyłać meldunki Aniołów Stróżów na ziemię! Do maszyn! To już w tajnej kurli rodzą się takie pomysły? — Ja wiem, Ja wszystko wiem — ale coś takiego! To przekracza boską cierpliwość!

DUCH ŚWIĘTY Ojcie, to przecie ty narobiłeś tego wszystkiego. Przestrzegalem cię — czy pamiętasz — przed obdarzaniem ich wolną wolą.

BÓG OJCIEC *(wytrącony z równowagi)* Cicho! Ty jesteś tylko funkcją! Gdyby nie ty, nie doszłoby do tego wszystkiego! Ale ty jesteś tylko funkcją, moją i Syna. Nic więcej!

DUCH ŚWIĘTY Jestem niematerialny, to i nie będę się mieszał do materii. Zobaczmy, jak na tym wyjdiesz. Dobrze. Będę Parakletem, będę znakiem — czym chcesz, ale nie krzycz.

BÓG OJCIEC Będę krzyczał. Nie wykręciłeś się. Miałeś pilnować, dawać natchnienie, pocieszać — i co? *(do Serafina)* A ty, co się na nas gapisz? Zbadać mi zaraz te wszystkie maszyny, ten cały nieporządek na ziemi. Zbadać mi te pomysły w tajnej kurli, ten cały kram niebieski. Przetrząsnąć wszystko Re-

widować. W razie potrzeby ogłosić remanent, żeby mi się tu nikt niepotrzebny nie pętał. *(zadyszany)* Naprawdę, doprowadzić do czegoś takiego! Co się stało ze spokojem niebieskim? W końcu i mnie jeszcze krew zaleje. *(opuszcza głowę — podchodzi do okna. Otwiera je. Z zaświetłów dochodzi cicha muzyka elektroniczna)* Patrzelcie. To wszystko stworzyłem ja!

DUCH ŚWIĘTY Wiemy. Przypominasz nam to często. Rzeczywiście. Pamiętam może słabo, ale już wtedy unosiłem się z tobą nad wodami.

BÓG OJCIEC Byłeś czy nie byłeś — ale ja to zrobiłem. *(zatrząskuje okno)* Serafinie. Czego stoisz? Wykonać boskie rozkazy.

SERAFIN Panie — są tak rozległe, tak... nieprecyzyjne... Od czego mam zacząć? Od nieba? Od ziemi? Bo na ziemi, to ty wiesz — mnie tam teraz nie bardzo już wypada iść.

BÓG OJCIEC Zaczniij mi... zaczniij mi *(z wahaniem)* — chciałem powiedzieć, znajdź mi najpierw Syna. Ciągłe gdzieś chodził, nie wiadomo gdzie się podziewa. Pomów najpierw z jego matką. Mnie nie wypada. Ona cię najlepiej poinformuje. Może potrafiłsz wyciągnąć jakieś wskazówki...

SERAFIN Zrozumiałem. Lecę.

BÓG OJCIEC *(wola za oddalającym się Serafinem)* Jeszcze jedno. Nie mieszał się do plotek. Postępuj godnie. Po bożemu.

SERAFIN Słucham, Panie. *(oddala się definitywnie)*

BÓG OJCIEC *(bierze ponownie Ducha pod ramię)* Musimy koniecznie odszukać naszą drugą osobę. To przecie niemożliwe, żeby mój Syn ciągle przebywał z ludźmi.

DUCH ŚWIĘTY Tak jest dopiero od czasu jak kazałeś mi go począć z matki, na ziemi. Przedtem tego nie było.

BÓG OJCIEC Zrobiliśmy to za pośrednictwem Gabriela.

DUCH ŚWIĘTY Tak. Ale mimo to powstało tak powiklane pokrewieństwo moje z nim, że sam w końcu nie wiem, czym jestem w naszej boskiej trójce.

BÓG OJCIEC Mój Paraklecie miły. Nie zaprzatąj tym sobie ciągle głowy. Przypominasz mi nadto ziemskich teologów. Zostaw te sprawy doktorom, oni coś wymyślą. Mamy ważniejsze sprawy do załatwienia. Musimy się zebrać we trójkę, musisz nam pomóc. Bo wszystko jest zawsze na mojej głowie. Czy to nie wstyd, żebyśmy musieli posyłać anioły szukać syna? Powiedz sami! A przecie on — w ludzkiej postaci — jest także twoim synem. Mógłbyś się ruszyć, ruszyć przynajmniej głowę, trochę go sam poszukać.

DUCH ŚWIĘTY Łatwo ci mówić. Ale Żydów jest wszędzie tylu. W Nowym Jorku mówią, żeby go szukać w Palestynie. W Palestynie — żeby zobaczyć w Hyde Parku, że może tam przemawia. A zresztą, na ziemi teraz takie tłumy! Jak tak dalej pójdzie, będzie więcej ludzi niż aniołów.

BÓG OJCIEC To może on się gdzieś zaplątał między poganami — chciałem powiedzieć między chrześcijanami?

DUCH ŚWIĘTY Daj spokój. Tam go na pewno nie ma. Może każesz mi go szukać w Watykanie?

BÓG OJCIEC Nie. Tyle to wiem. *(głaszcze brodę)* Jedyna nadzieja — zapytać jego matkę! Może Serafin się czego dowie. Mnie naprawdę nie wypada. *(idąc w głąb krągłanki, zaferowani rozmową)* Ten cały mój kontakt z ludźmi też nie wyszedł.

DUCH ŚWIĘTY Dawno tak ze mną nie rozmawiałeś, tak jakoś po ludzku wreszcie. Może się Serafin czegoś dowie. Ja tu jestem naprawdę bezradny, tak niematerialny... *(reszta rozmowy ginie)*

Scena piąta

Za portyku wychylają się Aniołki I i II.

ANIOŁEK I Widziałeś? Pogodzili się jakoś.

ANIOŁEK II Oni się zawsze w końcu pogodzą. Na tym to wszystko polega...

ANIOŁEK I A może by tak polecieć zobaczyć na ziemi?

ANIOŁEK II Ty — lepiej tam teraz nie zaglądać. Wększą od nas aniołowie próbował. A słyszałeś, co się dzieje z raportami? O-jej... patrz!... Chrystus idzie!

ANIOŁEK I Pod ludzką postacią! Chyba z ziemi?!

CHRYSTUS *(lagodny wyraz twarzy, może mieć brodę, jak z obrazka. Strój mocno sfatygowany, wysłupka uboga, jak murarz czy cieśla)* Dziel dobry, aniołki. Nie macie tu jakiej lawy, czy krzesła?

ANIOŁEK I Zaraz, Panie.

ANIOŁEK II Przyniesłem.

ANIOŁEK I Zaczekał chwilę.

CHRYSTUS *(opiera się łokciami o okno — do siebie)* Zanim się znowu przedzlerżnę w drugą osobę boską — popatrzę trochę. Same gwiazdy... Ziemi nie widać... Zmęczony jestem. Chciałbym jeszcze po ludzku odpocząć... *(Aniołki wnoszą ławę)*

ANIOŁEK I To z kuchni, od Bogarodzicy.

CHRYSTUS Z kuchni? Dobrze, aniołki. A wy tu co? Podsluchujecie pewnie? Podsluchujecie sprawy mego niebieskiego ojca?

ANIOŁEK II My — nie, my tylko tak... *(garną się do Chrystusa, który obejmuje ich z obu stron)* Jakle ty masz dobre ludzkie ciepło.

CHRYSTUS A mam. Jeszcze mam. Ale powiedzcie mi, co tutaj?

ANIOŁEK II Dużo nowego. Była draka, posyłał cię szukać. Serafin wyleciał stąd jak z procy...

ANIOŁEK I A kłócili się, krzyzcili!

CHRYSTUS O co? O ludzi? O świat?

ANIOŁEK II Aa — kto by tam doszedł. O wszystko. Jak to między bogami.

ANIOŁEK I I ciągle ich gryzie to, co tu już dwa razy przeleciało.

CHRYSTUS Ach — tak. Przeleciało. — Mają tam takie jakieś rzeczy. Bawią się. Jeszcze trochę, a wpadną nam tu do nieba.

ANIOŁEK I Co? Ludzie tu wpadną? Żywi?

CHRYSTUS *(zmęczony)* Nie wiem. Pewnie, że żywi. Przyjadą tu. Czemu nie? Jesteśmy tacy zmęczeni. Postarzelśmy się. Ojciec już na nie nie uważa, aniołowie śpią cię samo, nudno. W tym całym ceremoniale nie ma się kiedy zająć konkretnymi sprawami, stworzeniami... Oni tu naprawdę gotowi wpaść... Ale wy tego, aniołki, nie zrozumiecie... *(opuszcza głowę)*

ANIOŁEK I Pan śpi...

ANIOŁEK II Zmęczony.

ANIOŁEK I Pewnie. Taka droga! Ale lećmy — donieść, że wrócił.

ANIOŁEK II Zostaw go. I tak go obudzą. Będą pytać, indagować, każą mu słać na tronie. A on jest jeszcze w ludzkiej postaci. Ciężko będzie. Jeszcze gotowi go tu ukrzyżować, żeby znowu się stał boski, niebieski...

ANIOŁEK I Mówisz jak święty — aniołku.

ANIOŁEK II Nasłuchałem się tego świętego gadania! Ale co on mówił? *(pokazując na Chrystusa)* Przecież człowiekowi to tu ciężko wejść. Ilu ich mamy? Prawdziwych ludzi? *(liczy na palcach)* Starego Eliasza. Jego — on to się nie liczy, tulejszy, matka. to trzy, i koniec.

ANIOŁEK I *(pokazuje na Chrystusa)* On jest z ziemi.

ANIOŁEK II Rzeczywiście. Nie bardzo tu pasuje.

ANIOŁEK I Co on tam teraz robił? Którędy się tu dostał z powrotem? Nie wiadomo.

CHRYSTUS Wiadomo. Byłem, widziałem... ale co wam do tego, aniołki?

ANIOŁEK I I co? Plażyta?

CHRYSTUS *(z uśmiechem)* Może i plażyta, jeżeli tak to chcecie nazwać. *(z głębi wblega zdyszany, ale wspaniały Serafin)*

SERAFIN Panie — jesteś! *(pada na klęczki)*

CHRYSTUS *(śledząc dalej, podnosi go)* A jestem. Wstań, wstań, stary. Znalazłeś mnie już? Dobry masz wywiad!

SERAFIN *(zmieszany)* Panie — byłem wszędzie, leciałem nad chmurami, nad miastami, włoskami...

CHRYSTUS Nie blaguj. Donieśli ci.

SERAFIN Bóg mi nakazał. Rzeczywiście, miałem pewne informacje...

CHRYSTUS Widzisz. No i co? Mów prawdę. Poleciś teraz meldować, że Chrystus wrócił. Daj mi przynajmniej wytchnąć. Tu jeszcze trudniej się schować niż na ziemi. Zaraz się o wszystkim wywiecie... *(do Aniołków, rozpadując się)* Choć tam, na ziemi, to teraz także trudno się ruszyć. Wizy, paszporty,

meldowania, pochodzenie — a skąd, a po co — a dokąd. Nie mogłem im przecie mówić, że przychodzę z nieba.

SERAFIN Wiedziałem, że to niemożliwe, żebyś tam teraz dłużej został. A tutaj matka twoja niespokojna, ledwie usiedzieć może na tronie. I całe niebo aż się trzęsie od plotek i gadaniny. Twój ojciec ciągle konferuje z Duchem na boku...

CHRYSTUS Ach — Duch mógłby ich pocieszyć. Ale on ciągle się zastania, że niematerialny. Prosiłem go, a on nie. Raz te jakieś piomyki, i tyle. Zresztą, nawet nie wiadomo, co im wtedy odkrył, ani jak z tego wybrnąć. (do Serafina) Czy ci mówili, kiedy zwołują naszą sesję?

SERAFIN Przy tym nie byłem obecny. Ale chyba zaraz. A może zechce mu się zwołać sobór, ze wszystkimi aniołami, świętymi, prorokami i patriarchami.

CHRYSTUS To znowu będzie gadanina bez końca i bez rezultatu. Jak wmieszas w to jeszcze proroków, tak wszystko zaciemnia, że nawet my się w tym nie wyznamy. Duch jest niemożliwy. Gdy kogoś znacznie napędzić natchnieniem nikt nie nie rozumie.

SERAFIN Mówisz, Panie, jak rewolucjonista.

CHRYSTUS Mnie wolno. Nie wiesz, że jak się jest wysoko, to wszystko wolno?

ANIOŁEK I A Lucyfer też był wysoko, a Bóg go strącił do piekła.

CHRYSTUS (daje przytyczka w nos Aniołkowi I) Lucyfer to był już w niebie potencjalny diabeł. A ja nie. Zrozumiano?

ANIOŁEK I Ale...

SERAFIN Żadne ale, gdy Pan mówi, smarkaczu.

CHRYSTUS Daj mu spokój. On jeden przypomina mi tu ludzi. (do Aniołka I) Widzisz, mały: my, bogowie, wiemy wszystko. Rozróżniamy nawet dobro od zła. (do Serafina) Ale to takie małe — co on może rozróżniać? Więc pyta się, chciałby się dowiedzieć wszystkiego. Daj mu spokój.

SERAFIN (robi młną skarconego ucznia, ale stara się zachować pozory. Do Aniołka I) No, no, na ten raz ci się upiekło.

(na scenę wchodzi trzech Archaniołów z tębami. Za nimi Cherubin z mieczem. Fanfary)

CHERUBIN (wola) Pan zwołuje sobór powszechny. Pan zwołuje sobór powszechny. Wszyscy na sobór. Wszyscy na sobór!

SERAFIN Widzisz, Panie? Już. Trzeba chyba iść.

(Fanfary powoli. Kurtyna zapada)

A K T II

Scena przedstawia ogromną salę. W głębi trzy trony na podwyższeniu. Nad środkowym tłara wśród złotych, jakby wyciętych z kartonu promieni, zajmujących całe tło sceny. Nad bocznymi tronami podobne promienie, krzyżujące się ze sobą, tworzą złotą siatkę na całej ścianie. Nad lewym tronem może być nieduży gołąb. Na ławach siedzą Święci Pańscy ze złotymi aureolami z drucików, Prorocy i Patriarchowie z długimi brodami, Ojcowie i Doktorowie Kościoła. Za nimi i po bokach stoją Serafini, Cherubini, Archaniołowie i zwykli Aniołowie. Na proscenium krząta się kilka aniołków. Parada, protokół, uroczystość.

Scena pierwsza

Wchodzi trzech heroldów z tębami i Cherubin z mieczem, jak przy końcu aktu I. Fanfary.

CHERUBIN Powstańcie prorocy, patriarchowie, apostołowie, święci pańscy, doktorzy i męczennicy, Powstańcie i wy, archaniołowie, serafinowie, cherubiniowie, anieli wszyscy i wy, najdrobniejsi aniołkowie pańscy, powstańcie i padnijcie na klęczki. (fanfary. Zza tronu wchodzi w strojach uroczystych Bóg Ojciec, Syn Boży i Duch Święty w zwiewnej gazie, której zbyt lekkie fałdy usiłują ogarnąć ręką. Siadają na tronach) A teraz wołajcie i powtarzajcie za mną: święty, święty, święty.

BÓG OJCIEC Niepotrzebne. Dosyć. Dziękuję. Słyszeliśmy to tyle razy, że wiemy już, jakie uczucia ogarniają nasze zastępy anielskie i was, prorocy, święci,

apostołowie, biskupi i niobiskupi, męczennicy i niemęczennicy. Kobiet, wdów, sierot, dziewczę i matek nie ma tu dziś między nami, więc ich nie witam. Otwieram ten oto sobór nasz niebieski i oddaję głos Parakletowi, Pocieszycielowi, Duchowi naszemu świętemu, który jest z nami w jednej postaci, choć jest osobą oddzielną. To znaczy... (plącze mu się trochę) jak zawsze, ten sam, jak dotychczas. (do Ducha) Mów teraz, moja trzecia osoba.

DUCH ŚWIĘTY (wstaje z pewnym zażenowaniem) Rzadko kiedy, to jest — nie zawsze, zdarza mi się przed waszą masą przemawiać. Dzisiaj chodzi o ważne sprawy, o bardzo ważne sprawy. I choć jesteśmy wszystkowiedzący, to jednak chcieliśmy wam dać możliwość wypowiedzenia się z całą swobodą. Ach — tak — z całą swobodą — co do tej sytuacji, jaka się wytworzyła — która wywołała — hm — pewne trudności. Trudności całkiem przejściowe, które jednak spowodowały pewne zaniepokojenie, powiedziałbym, ferment nawet. Jesteśmy dosyć silni, żeby do tego się przyznać. Chodzi tu o niezaplanowany w naszych niezbadanych wyrokach opatrności przedmiot — w gruncie rzeczy chodzi o niedużą rzecz. Zaplątał się onegdaj ten przedmiot w niebie, przestraszył Bogarodzicę, i niewątpliwie tedy — o — (wskazuje miejsce koło tronu) przeleciał. Tak, wręcz koło tronu. To jest niesłychana rzecz. Nasze biura i urzędy okazują się tak nieudolne, że nie umieją nam, nie na ten temat powiedzieć. Postanowiliśmy jednak przeciąć tę sprawkę. Ujawnić ją. Jak powiedziałem, jesteśmy w naszych boskich osobach i w naszej jedności dosyć na to silni, żeby takie drobne usterki ujawnić. Jeżeli więc nasze boskie urzędy nie potrafią tego wyjaśnić, to może wy potrafić. wspólnie, demokratycznie, swobodnie.

SERAFIN (podnosi palec do góry)

DUCH ŚWIĘTY Proszę.

SERAFIN Z urzędu, z obowiązku muszę powiedzieć, że to pochodzi z ziemi. Wiem na pewno. To ułatwi dyskusję. A z ziemi powrócił właśnie...

BÓG OJCIEC Kto powrócił z ziemi? Nikt nie powrócił. Nikt stąd bez mojej wiedzy nie był na ziemi.

SERAFIN Jak to?

BÓG OJCIEC Tak to, Serafinie.

SERAFIN (milczy. Chwila ogólnej konsternacji)

CHRYSTUS (powstaje, bez patosu) Ja byłem na ziemi.

BÓG OJCIEC Synu! Wiadomo, że byłeś. Ale kiedy! To dawne dzieje.

CHRYSTUS Nie. Byłem teraz. Drugi raz.

(znów konsternacja. Poruszenie. Szepty przechodzące w gwar. Na proscenium słychać rozmowę Aniołków)

ANIOŁEK I Oni niczego nie uzgodnili.

ANIOŁEK II Chrystus tu przyszedł w ostatniej chwili.

ANIOŁEK I Ale będzie zabawa.

(w czasie tego Bóg Ojciec tłumaczy coś Synowi, czego w ogólnym gwarze nie słychać. Gestykulują. Z tłumu dochodzą głosy, równocześnie)

GŁOSY To niesłychane.

On zawsze coś takiego zrobi...

Wczoraj, pamiętasz tę rozmowę z Bogarodzicą?

A z Lucyferem, nie słyszałeś, co było z Lucyferem?

Balagan to się zaczął, gdy poszedł pierwszy raz na ziemię.

Ostatni raz to wtedy, gdy go ukrzyżowali.

Czyżby się oni już nie porozumiewali między sobą?

To już tak dawno, tak dawno!

Słyszane to rzeczy, żeby chodzić na ziemię?

Ale kiedy on się tam wybrał?

Tak, kiedy wyszedł, jak wrócił?

Czy stary już nie panuje nad sytuacją?

Jeżeli i tu zaczną się balagan, będzie gorzej niż gdziekolwiek indziej.

To wiać stąd czy co?

BÓG OJCIEC (przekrzykując gwar) Cisz! Trąbić!

(fanfary)

BÓG OJCIEC Milczcie!! (fanfary milkną) Mój syn nie ma wam nic do powiedzenia.

Co my wiemy — to wiemy. Niech mówi Cherubin.

CHERUBIN Z MIECZEM Ja — niewiele powiem. Ma być dyscyplina. Co Bóg powiedział, to — amen. A jak nie *(wymachuje mieczem)* to ten miecz potrafi się jeszcze zapalić żywym ogniem, jak wtedy w raju. *(wola wielkim głosem)* Michale!

ARCHANIOŁ MICHAŁ *(żołdak uskrzydłony, w zbroi)* Jestem.

CHERUBIN Z MIECZEM Pamiętasz bunt aniołów? Pamiętasz, ile to było gadań, ile paplaniny przedtem, ile dąsów?

ARCHANIOŁ MICHAŁ Pamiętam.

CHERUBIN Z MIECZEM No i co? Dato się im radę. Tak! Lucyfer a siedzi.

ARCHANIOŁ MICHAŁ Ha! Pewno!

(na sali jeszcze szmery i szepty)

BOG OJCIEC Kto tu wspomina o starych buntach? Wy, archaniołowie i serafini, których ja podniosłem? Po co wywlekacie te stare sprawy? Teraz są inne czasy. Cherubinie. mów. co się dzieje teraz. Tylko nie mów za dużo.

CHERUBIN Z MIECZEM Tak jest. *(do zebranych)* Ja nie, ja stałem z mieczem przy rajskej bramie. Tutaj jestem od niedawna. Milczeć mi. Tu jest sobór. *(do Boga)* Melduję, Panie, że jest porządek.

BOG OJCIEC No — wreszcie. *(donośnie)* Kto co wie o nieporządkach we wszechświecie?

CHRYSTUS Ja ci mogę powiedzieć, ojcze, o nieporządkach na świecie. Na ziemi.

BOG OJCIEC *(niechętnie)* Mój syn? Mów synu.

CHRYSTUS Na świecie — na ziemi — nigdy tam świetnie nie było. Ale teraz, strach patrzeć. Całość, to może nawet i trochę lepiej wygląda, tylko że ludźmi jest dużo, tak dużo — że wkrótce niewładowo będzie, skąd wziąć tyle aniołów stróżów.

BOG OJCIEC To już wlemy. Nie podkreślaj ciągle złych stron.

CHRYSTUS Pozwól mi mówić. Jam jest prawda, i uważam, że na świecie doszło do katastrofy.

(cała sala zapada w grobowe milczenie)

BOG OJCIEC *(kręci się na tronie)* Wlemy, wlemy, co znaczy takie gadanie. Znamy to... *(wola)* Stary Aniele! Czy jest tam gdzie Stary Anioł?

STARY ANIOŁ Jestem, Panie.

BOG OJCIEC *(wola do niego ponad głowami obecnych)* Ile tam macie tych skarg, zażaleń. I w ogóle, bo mi wyłączało z głowy.

STARY ANIOŁ *(płaczliwie)* Przysięgam, Panie, przysięgam, więcej tego nie będzie niż sześć milionów ton. To nieprawda, co rozgłasza Uriel, ten co się ukazał Ezdraszowi...

BOG OJCIEC Dobrze, dobrze. *(do Chrystusa)* Jak tu można urzędować z taką blurocją. To jest twój resort, trzecia osoba. Mów, nasza trzecia osoba.

DUCH ŚWIĘTY Pomnożyłem im języki. Mogą teraz mówić podwójnie: i tak — i tak. Będą mogli załatwiać akta bez względu na ich treść. Będą już teraz wleźlieli, co jest w teczkach. *(rozkłada ręce)* Więcej zrobić nie mogę.

BOG OJCIEC Widzicie. Nasza trzecia osoba zadziwiała. *(do Chrystusa)* Mów dalej.

CHRYSTUS Włecz tak: aniołowie stróże nawalili. Nikt tam na nich nie zwraca uwagi. Niczego nie dopinowali. Wszystko się kończy na papierkach, dokumentach, meldunkach. I tyle. A ludzie dalej grzeszą, jakby nigdy nie. Go-rzej: jakby nas tu wcale nie było.

BOG OJCIEC Niesłychane.

ARCHANIOŁ GABRIEL Ale przecie się modlą.

CHRYSTUS Modlą! Taka to i modlitwa. Wy nas też chwalcie...

ARCHANIOŁ GABRIEL A tak.

CHRYSTUS I co z tego? Cała moja pierwsza misja na nie, a o drugiej to może rzeczywiście lepiej i nie mówić...

BOG OJCIEC Tak, synu. Tak jak ci mówiłem. Lepiej zamierz o tych swoich podróżach.

CHRYSTUS Totalnie i milczę, ciągle milczę. *(z przekąsem)* A ojcze to by chciał wszystko otaczać tylko „płaszczem niezbadanych wyroków opatrności”. Ale tu na soborze, nie ma co mydląć oczu opatrnością. Tu nie ma co lakierować, ojcze. Powiem ci krótko: ludzie nie tylko, że się dobrali do materii, ale, jak tak dalej pójdzie, rozwałą nam niebo.

(znowu powstaje gwar)

BÓG OJCIEC Synu! Mamy na to sposoby. Niedoczekanie ich. My im najpierw rozwaliśmy ziemię.

CHRYSTUS Ojcie! Wiedziałem, że jesteś okrutny, ale nie wiedziałem, że jesteś nielogiczny. Stwarzać po to, żeby rozwalać! Biedni ci ludzie! A co wtedy z naszą boską logiką?

BÓG OJCIEC A koniec świata to co? To nie logika? Przyspieszmy go tylko... Co oni sobie tam myślą? Że to igraszki, czeze słowa? Pogroźki tylko? Synu, ty dobrze wiesz, czego ludzie ani aniołowie nie wiedzą. Zawsze mamy te możliwości w zanadrzu. Jak już nie innego nie wymyślimy, to zrobimy koniec. Będą mieli za swoje.

CHRYSTUS A co my wtedy będziemy robili? To nie jest żadno wyjście, przyspieszyć koniec świata. Na koniec świata mamy czas. Sprawa nie dojrzała jeszcze do takiego załatwienia.

DUCH ŚWIĘTY Teraz ja się wtrącam. (cała sala zastyga w milczeniu i słucha cicho) Zamiast robić widowisko z naszych dyskusji ja tylko dmuchnę, o — tak: pfff — i pozwolę ludziom przyjść tutaj. Niech tu przyjdą, do nieba. (na sali powstaje nieopisany tumult. Wszyscy wstają, Święci rzucają aureolami, każdy hołduje i stukając czymś ma, wymachując rękami i krzycząc)

GŁOSY Nie, nigdy, przenigdy... To co my zrobimy? A co z Sądem Ostatecznym? Tu mogą przyjść tylko duchy, ciała dopiero po sądzie... Oni nam tu wszystko wywrócą do góry nogami... Jak my przy nich będziemy wyglądali, itd...

BÓG OJCIEC Dosyć, cicho, sładajcie, to już nie jest niebo, to chajder, sejm, parlament, izba gmin! (ucisza trochę zgromadzenie i mówi dalej, we względnie cichy) Duch Święty wyraził poglądy czysto osobiste. Należy odróżniać poglądy osobiste jednej z naszych świętych osób od poglądów oficjalnych naszej trójosobowości. Uważam poglądy Parakleta za niebyłe. I proszę ich tu więcej nie rozpatrywać. Zresztą, to nie były nawet poglądy, to była zaledwie naszkicowana mimochodem opinia... Ale póki ja tu siedzę, a będę siedział długo, (wali pięścią w stół, czemu towarzyszy grzmot na kotłach) nie podobnego się nie stanie i żadeni ludzie tu nie przyjdą przed Sądem Ostatecznym. (opada na tron zasapani)

CHRYSTUS Ale co zrobisz, ojcie, jak tu który wpadnie ot tak, jakby nigdy nie, z chorągiewką na przykład?

BÓG OJCIEC Co to znaczy: wpadnie? Od kiedy to się wpada do nieba jak do sklepiku po bułki?! Skąd ci się, synu, biorą takie pomysły? Jesteśmy bogami, to jest chciałem powiedzieć: jesteśmy Bogiem, czy nie — u diabła? Ty jesteś indywidualista. Zaraziłeś się tym chyba na ziemi?

DUCH ŚWIĘTY Czuję się skarcony, ale twój syn powiedział wielką rzecz. A nuż tu ktoś z nich wpadnie?

SERAFIN To są niesłychane poglądy.

BÓG OJCIEC To nie są poglądy, to są brednie! Damy radę, gdyby komuś z ziemi zachała się tu zajrzeć.

DUCH ŚWIĘTY Tu nie chodzi o to, żeby dawać radę. Michał na czele zastępów może i dałby radę. Tu chodzi o fakty, o możliwość faktów, o same supozycje. Od tego w głowie się kręci, nawet mnie. (do Syna) Czy ty przypuszczasz, że to jest możliwe? W każdej chwili?

CHRYSTUS A chyba że w każdej chwili. Oni gotowi są porozbić wszystko, przewrócić do góry nogami. Oni to mają we krwi. Te wszystkie nasze księżycy, orbity, które ojciec tak przemyślnie ułożył — wszystko to jest niepewne. No i kto to zrobił? Kto doprowadził do takiego człowieka? Może ja? Ojciec lepił go sam. Nikogo z nas nie chciał się nawet poradzić.

STARY ANIOŁ To może by przenieść całe niebo gdzieś dalej?

CHRYSTUS Mówisz o niebie, jakby to była skrzynka ze śmieciami. I co? Zostawić wszystko daleko od nas, żeby był jeszcze większy nieporządek? Żeby tu do nas nie już w ogóle nie docierało? Zostawić ich samych?

CHERUBIN A niech sobie śledzą sam. bylibyśmy mieli spokój.

SERAFIN Spokój niebleski ponad wszystko. Ultima lex, suprema lex, sed lex.

CHERUBIN Mówisz uczenie. Nie nie rozumiem, ale się zgadzam, skoro tak mówisz, to tak jest.

SERAFIN Mamy tu wszystko, mamy wojsko, wojsko jest z nami, za dyscyplinę odpowiada Michał.

ARCHANIOŁ MICHAŁ Odpowiadam. *(staje na baczność)* Ale odpowiadam tylko za aniołów. Za ludzi to ja nigdy nie odpowiadałem. Pan zaręczył sobie ludzi dla siebie. Dał im tylko aniołów stróżów. Są tak słabi. To cywil-banda. Nigdy dotąd nie jeszcze porządnie nie załatwił.

CHERUBIN A może by tak po prostu wsadzić wszystkich ludzi do piekła? I będzie po krzyku.

SERAFIN Bez sądu?

ARCHANIOŁ MICHAŁ *(dzielny i dziarski)* O-wa. Nie takie rzeczy się robiło. Gdy się błem z Lucyferem, to Pan w takie szczegóły nie wchodził. Walczyliśmy, ja i moi aniołowie ze smokiem, a smok i jego aniołowie z nami.

SERAFIN I wtedy stało się zbawienie i potęga, i królowanie Pana.

CHERUBIN I nikt odtąd nie oskarżał nas przed obliczem Pana.

ARCHANIOŁ MICHAŁ Ani we dnie, ani w nocy.

SERAFIN A teraz byle aniołek leci i mówi do Pana.

ARCHANIOŁ MICHAŁ Trzeba zrobić porządek z aniołkami.

CHERUBIN Aniołki najgorsze. Już go łapię. a tu ci się wymyka między nogami. Po prostu nie ma nawet za co chwycić.

BÓG OJCIEC To są wewnętrzno-niebieskie sprawy. Dość tych insynuacji. Proszę mówić o ludziach, nie o aniołach.

SERAFIN O ludziach, Panie, mów ty. Co my możemy wiedzieć o ludziach? Albo zawołaj Aniołów Stróżów. Niech się tłumaczą. Aniołowie Stróż! Hej! Przed oblicze pańskie.

Scena druga

Występuje sześć Aniołów Stróżów, ustawieni są wedle wzrostu, od rosnącego dryblas, około 2 metrów wzrostu, po małego, skromnego, wyglądającego jak chuchro. Siódmy Anioł Stróż występuje dopiero później.

BÓG OJCIEC Mówcie. Każdy o swoim podopiecznym. Coście widzieli? Po kolei. *(wskazuje na największego)* — No?

I ANIOŁ STRÓŻ *(największy dryblas)* Ja — dużo powodzić nie mogę. Co wiedziałem, to pisałem, donosiłem, ale wszystko grzęzło w aktach. Teczki z tym muszą tam być. Ja miałem pod opieką generała. Podobny był nawet trochę do archanioła Michała, ale więcej z krzyku niż z postawy. Gdy jechał na wojnę chciałem mu podsunąć wyrzuty sumienia, ale gdzie tam. Nie słuchał. Siedział w sztabie, podpisywał, czytał mapy, konferował. Wojny widział tyle co — nie przyzmykając — Duch Święty. A potem pisał pamiętniki dokąd, ile i które wojska wysyłał i że zwyciężył w słusznej sprawie — ale to już nie była moja sprawa — słuszna czy niesłuszna... *(zaczyna się)*

BÓG OJCIEC *(do następnego)* A ty?

II ANIOŁ STRÓŻ *(nieco mniejszy dryblas, rezolutnie)* A ja — to ciekawe: mój też był generał. Tylko tyle, że wojnę przegrał. Reszta — podobnie.

BÓG OJCIEC *(do trzeciego)* A ty? Twój może też był generał?

III ANIOŁ STRÓŻ Nie. Mój był chemik. Tylko nie mogłem dojść — od czego. Skąd się mam na tym rozumieć? Z tego, co słyszałem, wynika, że wymyślił coś, czym można było wytruć cały front. Rzecz jasna — nieprzyjacielski, bo swój, to nie. Próbowałem wyrzutow sumienia — ale też nie szło. Jak u tamtych. Nic! Zresztą, dobry był człowiek. Hodował ptaszki, kanarki. Dzieciom dawał cukierki, nawet obcym...

IV ANIOŁ STRÓŻ *(wtrącając się)* Mój także dawał dzieciom cukierki, ale potem, jak szedł do służby, to kazał wrzucać dzieci do pieca.

BÓG OJCIEC Gdzie? Do piekła?

IV ANIOŁ STRÓŻ Nie, Panie. Do piekła tylko ty wrzucasz. On wrzucał do takiego zupełnie zwykłego pieca, na ziemi. Pisałem o tym, raportowałem, że on sobie widać przywłaszcza atrybuty boskie ale nawet z tą uwagą nie dostało to tu do wiadomości.

BÓG OJCIEC *(do Chrystusa)* Ty miałeś pilnować skarg i zażaleń. Czemu mi nie donosiłeś takich rzeczy?

CHRYSTUS *(milczy)*

IV ANIOŁ STRÓŻ Ja swoje robiłem. Chciałem już nawet mojemu podopiecznemu nasłać diabłów, żeby i jego pomęczyli — bo już nie mogłem na to pa-trzeć, co robił...

DUCH ŚWIĘTY Strasznie prymitywne te twoje anioły, ojcze.

IV ANIOŁ STRÓŻ Możemy i prosić, ale co mamy robić, gdy tu w niebie takie porządki?

(chwila ogólnego, zaambarasowanego milczenia)

V ANIOŁ STRÓŻ (mały, wyrzywa się) A ja to miałem śliczną dziewczynkę.

PROROK (zrywając się z ławy) I co? I co?

V ANIOŁ STRÓŻ (smutno) Nic. Utopiła się.

(konsternacja. Prorok ślady)

CHRYSTUS Z miłości?

V ANIOŁ STRÓŻ Podobno. Unosiłem się nad nią długo. Nic nie pomogło. Od-leciała jej duszyczka, nawet nikt potem nie płakał.

ARCHANIOŁ MICHAŁ (ociera łzy)

SERAFIN (z niesmakiem) Melodramat. Samobójczyni.

V ANIOŁ STRÓŻ (cicho) Nieszczęście.

ARCHANIOŁ MICHAŁ I nie mogłeś upłinować?

V ANIOŁ STRÓŻ (przez łzy) Nic. (patrzy wymownie na Chrystusa, który milczy)

BÓG OJCIEC Dobrze. Już dobrze. Ale proszę mówić o sprawach bardziej ogólnych. Mniej tych spraw osobistych. Pamiętajcie, że tu jest sobór. Tu nie można się rozkiłwiwać. Do czego by to doszło. Co to? Jesteśmy w niebie, czy na ziemi? (wskazuje palcem na Anioła) A ty?

VI ANIOŁ STRÓŻ Och — ja nic. Nic takiego. Całkiem zwykły był człowiek. Żył jak wszyscy, miał żonę, troje dzieci, tylko potem, jak zaczął pić, to już nie mogłem upłinować. Wszystkich pozabijał siekierą.

GEOSY Jak to? Wszystkich? Tak nagle? Za co? Siekierą? To była może cudzo-łożnica?

VI ANIOŁ STRÓŻ Gdzie tam cudzołożnica. Kto by tam na nią leciał. Zresztą dawniej tośmy pozwalali kamienować cudzołożnice, nie było z tym kłopotu. Wszystko szło gładko. A tu co innego. Trudny wypadek. Chwyciło go coś. Nawet sędzia na ziemskim procesie nie mógł nic wyrozumieć. Sobór powi-nien się takimi sprawami zająć. Oni tam mówią czasami, że to chyba Bóg rozsądził. Bo niby tak ubić czworo osób z najbliższej rodziny, zawsze wstyd... Mój meldunek pewnie też leży w teczce...

BÓG OJCIEC Dosyć mam tych spraw. To wszystko nic nie tłumaczy. Same skan-dale — i tyle. Aniołów trzeba zmienić. I niech mi lepiej pilnują profesorów i tych wszystkich, co tam rządzą na ziemi. Tak dalej iść nie może. My tu chcemy się czegoś dowiedzieć, a oni mnie zasypują samymi drobiazgami: że ten przegrał wojnę, a ten wygrał, że truł, że palił dzieci, że się utopiła dziewczynka, że ktoś tam zabił siekierą... To są niemożliwe historie, to się nie nadaje na sobór powszechny.

III ANIOŁ STRÓŻ Mój to nawet nikogo konkretnie nie otruł. On tylko chciał wszystkich wytruć. Nawet nie chciał. On to tylko wymyślał. A potem tego nawet nie używali. Znaleźli jakieś lepsze sposoby.

DUCH ŚWIĘTY Mówiłem, że trzeba ludzi ograniczyć.

BÓG OJCIEC Co? Może odebrać im rozum? I co to wtedy będą za stworzenia? Czy ja stworzyłem tylko zwierzęta, czy i ludzi także?

DUCH ŚWIĘTY Ja nie powiedziałem, żeby im odbierać rozum, tylko żeby ich ograniczać (robi nieokreślony gest) ...ograniczyć na przykład wolną wolę...

BÓG OJCIEC (uroczyście) Wolna wola — to należy do planów naszego stwo-rzenia. Planów nie możemy zmieniać.

PROROK Mówiliśmy, mówili, przestrzegali, grozili, straszili i nic. Ludzie dalej wymyślają, kombinują. Nic, tylko służą bałwanom. Za naszych czasów po-stępowało się z takimi krótko: odszczekał i po krzyku.

SERAFIN To niby trochę tak jak w niebie? Porządek był?

PROROK A był. (za każdym razem Prorok wstaje i ślady)

SERAFIN Oj — byli to prorocy, ojcowie, doktorzy... Były trybunały, jakoś to szło.

PROROK (wstaje) A — proszę ja Serafina — prawda. Było tak dawniej. Całkiem inaczej. Takich dyskusji — to nie było. Ja pozwolę sobie dać praktyczną radę: ująć trybunały w ręce. Tak jak było. Oddać je w ręce doktorów, panów z teologii. Porządek był. Jak kto co wymyślił (szeroki gest) na stos. Na boski sąd. Były to czasy. Ja jestem stary. No, rzecz jasna, nie taki stary jak Bóg Ojciec nasz, ale zawsze stary. Ja bym tego dłużej nie tolerował. A jak tak dalej pójdzie... (ślada)

(przed tron Pański wyrzyna się duży Anioł Stróż)

VII ANIOŁ STRÓŻ No — to ja powiem: miałem takiego. Są tam za mną z tyłu (pokazuje ręką na kilku Aniołach) Koledzy. Było nas sześciu. Ich także sześciu. Profesorowie, czy coś takiego. Siedzieli po pracowniach. po laboratoriach. Jeździli do takich miejsc, gdzie wypuszcza się takie duże, duże rakiety. (kilka osób powstaje z miejsc, żeby lepiej słyszeć)

GLOSY I co? I co?

VII ANIOŁ STRÓŻ I nic. Próbowaliśmy im tłumaczyć, że to nieładnie. Czytałem w ich myślach. Nie mogę powiedzieć: mój miał nawet pewne wątpliwości, czy to ładnie. Chodził czasami jak struty, ale jak się znalazł w pracowni, zapomniał o bożym świecie. Potrafił siedzieć całymi dniami. Nawet był młody. Nie wyglądał na uczonego, bo wszyscy oni wyglądali na studentów — wieczorem grywali w piłkę, rakiety, tenisa, czasami wioskowali... jak studenci.

BOG OJCIEC No dobrze. Ale co z tymi raketami?

VII ANIOŁ STRÓŻ A nic. Przecież wiesz, Panie, czasami się nie udawało. A jak się udawało, to już wleceć na ziemię nie spadało.

DUCH ŚWIĘTY (do Boga) Widzisz. Mówiłem. O g r a n i c z y ć.

BOG OJCIEC Dosyć tego. (powstaje, wspaniały) Aniołowie, święci, patriarchowie i prorocy. Nie ma co zwlekać. Wpadliśmy na trop. Zamykam zebranie. Proszę nie śpiewać. Chwila jest poważna. Niech każdy z was pobudzi swą czujność. Tu trzeba czujności. Niech każdy wspomni na dobrodziejstwa niezliczone, którymi go obdarzyliśmy. któreśmy na was zlewali w naszej nieskończonej dobroci, ja, mój Syn i nasza funkcja. Paraklet. Tu trzeba jedności. Trzymajmy się. Fanfary! Trąby! Grajcie! Gdzie są Heroldowie? Gdzie Archaniołowie? Grzmijcie w trąby, grzmijcie mocno. Ja rzucę kilka piorunów. I niech mi tam pójdzie burza, wichry i nawałnice. Niech grzmi i niech ziemia się zadrzęsle. Do roboty! Niech ludzie wiedzą, niech zobaczą, co to potęga boska, co mogą bogowie, to jest my — ja — wasz Pan. Grajcie Archaniołowie — grajcie — gdy Bóg schodzi ze sceny, (schodzi z tronu wraz z Synem i Duchem. Heroldowie grają na trąbach. Kurtyna zapada)

I N T E R M E Z Z O

Przed kurtynę wychodzą na proscenium pierwsze dwa Aniołki.

ANIOŁEK I A co, nie mówiłem? Bałagan na całego!

ANIOŁEK II Ja to z tego dużo nie kapuję. Nie mogą sobie dać rady z ludźmi, czy co? Rety — tyle władzy — tyle wojska — piorunów — mają całe piekło do dyspozycji, mają diabłów, aniołów, a chodzą bezradni jak chłop po grabieciu.

ANIOŁEK I Bo to wszystko tylko tak pięknie wygląda. Stary nastwarzał dużo wszystkiego, ale sam teraz nie wie, jak tym krecić. Rozumiesz: plany mu popsuł. Plany! Tak wszystko ustawił, że było jakli wypadek i kłapa. Do tego stary jest pedant. Nie lubi zmian. Był szczególnie nie po jego myśli — zaraz go to drażnił, zaraz krzyczy. Widziałeś, jak mu było nie w smak, gdy ktoś występował z jakąś radą? Na przykład z tymi przenośnikami mleka gdzieś dalej... Syn tego nie chce, to znowu Duch czegoś nie chce. Albo prorocy coś burczą. O jednomyślności mowy nie ma. Zapchali sobie niebo prorokami i patriarchami. Ta cała starszyzna to jeszcze bardziej szefa postarza.

ANIOŁEK II Trzeba by niebo zmodernizować, czy co? Wziąłby nas, ale nie weźmie. Te wszystkie Archanioły, Michały, Gabrieły, Cherubiny — zakorkowali wszystkie stanowiska. Dla nas dobre miejsce nigdy się tu nie znalazło.

ANIOŁEK I Powiedz to staremu.

ANIOŁEK II Powiedz sam. Jakaś taki mądry.

ANIOŁEK I Przecież okazję do mówienia mamy.

ANIOŁEK II Myślisz, że mu się zechce przewracać całą hierarchię niebieską — te wszystkie chóry anielskie, te trybunały i kurie — dla kilku małych aniołków, takich jak my? W niebie pchają się do żłobu tak samo jak wszędzie indziej. Dorwali się i śledzą, a ty — biedny aniołku — na posyiki tylko, goń, wysługuj się wszystkim.

ANIOŁEK I Nie gadał. Nie jest nam tak źle.

ANIOŁEK II A właśnie, że będą gadał, tobie może jest lepiej. Ale ja to tyje mam, że się czasami wymknę do Gabriela. Pogłaszcze mnie po głowie... Albo też wpadnę do Aniołów Stróżów...

ANIOŁEK I Aniołowie Stróżowie to żadna służba. Wraca to z ziemi zziąbane, spracowane, zmordowane. Każdy gania za swoim człowiekiem, a tu ledwie już dyszy. Biedni ci aniołowie.

ANIOŁEK II Biedni. A nam to niby dobrze? Całe to zachwalane oblicze Pańskie, które czasem zobaczymy... Gdyby ludzie wiedzieli!

ANIOŁEK I Cicho. Coś się rusza.

ANIOŁEK II To nie. To idzie kurtylna w górę... Patrz! (kurtylna idzie w górę)

A K T III

Ten sam krużganek co w I akcie. Okna tylko otwarte. Dochodził przez nie muzyka elektroniczna, w której od czasu do czasu pojawiają się to cichsze, to głośniejsze świsty i gwizdy. Można wtedy operować i blaskami i rozblyskami na tle gwiazd i czarnego nieba, ale dyskretnie, tak, żeby cały efekt zachować na ostatni moment. Z podniesieniem kurtyny bieganina po krużganek. Aniołowie, Prorocy, Patriarchowie, w rozświetlonych szatach i płaszczach, z postrzępionymi brodami, poprzekrzywianymi aureolami ze złotych drucików, potrącający się wzajemnie, służą za tło dla trzech pierwszych scen tego aktu, w czasie których trzy pierwsze pary wysuwają się tylko bardziej naprzód i mówią, wśród ogólnej bieganiny.

Scena pierwsza

PATRIARCHA Pierwszy czy nie pierwszy raz to wpadło, ale teraz sam widziałem. Gdy Bóg schodził z tronu, przeleciało to od tyłu...

PROROK Kolo samego Boga? Ja przy tym nie byłem.

PATRIARCHA To trwało bardzo krótko. Teraz — te błyski, to też gdzieś lata. Kraży.

PROROK Samo? Bez wiedzy boskiej?

PATRIARCHA A czy ja to mogę wiedzieć, mój drogi!

Scena druga

GABRIEL Bogarodzica śpi. Nie obudziło jej.

SERAFIN Bo tym razem było kolo Boga Ojca. Oni się go nie boją, czy co? Pytałeś się Bogarodzicy o syna?

GABRIEL Pytałem. Podniosła tylko oczy do nieba — chciałem powiedzieć: do góry... Zupelnie, jakby szukała nieba nad nami.

SERAFIN Jak to? Ona? Ona też szuka nieba nad nami?

GABRIEL Tego nie powiedziałem. Nigdy tego nie powiedziałem. Powiedziałem „jakby”. Jakby szukała nieba nad nami. Nie przekręcaj moich słów.

SERAFIN Akurat mam teraz ochotę przekręcać twoje słowa. To już nie te czasy. Teraz liberalizm. Już nawet nie liberalizm — bałagan, istny burdel...

GABRIEL Ładnie się wyrażasz.

SERAFIN Trudno się inaczej wyrażać o tym, co się tu dzieje. Ale żeby Bogarodzica wznosiła oczy, szukała nieba nad nami...

GABRIEL Mówię ci, że ja tego nigdy nie powiedziałem — nigdy czegoś podobnego nio mówiłem — coś podobnego... (odchodzi)

Scena trzecia

ARCHANIOŁ MICHAŁ Patrz, jak tu gonią! Co to za banda! My się musimy wziąć w kupę. Razem. Musimy to zorganizować. Ująć w ręce.

I ANIOŁ STRÓŻ Ja nie mogę. Nawet nie mam miecza, żadnej broni. Zawsze byłem bezbronny. Strzegłem tylko duszy. Ciężko wprowadzić też, ale to mi się jeszcze mniej udawało, niż z duszą. Żeby nam byli kiedyś chociaż różgę, pałkę gumową...

ARCHANIOŁ MICHAŁ Jesteś zupełnie niedorajda. Wszyscy jesteście tacy.

I ANIOŁ STRÓŻ Taka nasza natura.

ARCHANIOŁ MICHAŁ (z pogardą) Natura! To zmienić naturę. Wezwijmy Lucyfera. Ja go strąciłem i ja go podniosę. Trzeba nam silnej ręki. Ja się do tego nadaję.

I ANIOŁ STRÓŻ Boga się nie bolsz?

ARCHANIOŁ MICHAŁ Ja się niczego nie boję. A z diabłami łatwiej sobie dać radę, niż z bogami i ludźmi. No, ale aniołowie i diabły to coś razem znaczy.

I ANIOŁ STRÓŻ Jezu — do czego ty mnie namawiasz...

ARCHANIOŁ MICHAŁ Nie wymawiaj jego imienia nadaremno, bo jeszcze usłyszysz...

I ANIOŁ STRÓŻ Ty spiskujesz!

ARCHANIOŁ MICHAŁ Cicho. Już jest. (uciekają)

Scena czwarta

Wchodzi Chrystus ubrany jak w pierwszym akcie.

CHRYSTUS Wymienili tu ktoś moje imię. Przychodzę, a tu pusto. (staje w oknie) A teraz którą? Dokąd? Patrzę na gwiazdy, a widzę ciągle moją ziemię. Jak na nią zejść? Jak im pomóc? Tu mnie nie słuchają, tam — nie słyszą. Do Ojca podnoszę głos, ale Ojciec jest stary, trochę głuchy... (po chwili, wzdychając mimo woli) Ojciec... (Bóg Ojciec pojawia się w głębi. Na jego widok Chrystus cofa się o krok)

BÓG OJCIEC Wezwałeś mnie? Znowu tu jesteś sam? Jakby się nie w niebie nie działo? W przebraniu ludzkim? Co robisz? Może poetyzujesz? Tu nie czas na poezję.

CHRYSTUS (młczy)

BÓG OJCIEC Odpowiadaj, synu. (podnosi mu twarz rękami) Znowu chcesz tam iść? Zdradzasz mnie?

(za portyku wyłaniają się dwa Aniołki)

I ANIOŁEK Pssst!

II ANIOŁEK Nic nie mów.

I ANIOŁEK To jest wielka chwila.

II ANIOŁEK Może by teraz do nich podejść?

I ANIOŁEK Zwalowaleś?

(przez ten czas Chrystus stał pokornie przed Bogiem Ojcem, który patrzy na niego, marszcząc brwi)

BÓG OJCIEC Przemów. Przemów raz do twego ojca! Radź coś! Ty umiesz tylko mnie wzywać, gdy już nic nie da się zrobić. Jesteś zupełnie jak człowiek. A tu się tymczasem wszystko rozprzega, rozlatuje. Nie widzisz tego? Nie sobie z tego nie robisz, tylko stoisz w oknie i podziwiasz. Podziwiasz, albo wygładasz na ziemię. Zajmij się aniołami, pomóż coś, zobacz, co robią święci i ci wszyscy starzy prorocy, którzy tylko pesymizują mi po kątach, wypaczają całą rzeczywistość niebieską, która jest przecie piękna i radosna... Milczysz? Zbierz ich wszystkich do kupy, przemów do nich, skoro nie chcesz mówić do mnie. (czeka chwilę. Z patetycznym gestem) Uczynię wszystko, co tylko zechcesz!

CHRYSTUS Ty mi — Panie — daj stąd odejść.

BÓG OJCIEC (zalamuje ręce, potem się chwytając za głowę, ale robi to wszystko z godnością) Znowu to samo! Znowu to samo! (odchodzi)

ANIOŁEK I Jezusie!

CHRYSTUS Co, synku?

ANIOŁEK I A czy ja nie mógłbym z tobą?

ANIOŁEK II I ja też. Ja też.

CHRYSTUS (bierze je za ręce) Jakże to zrobić? Nie macie ciałeczek (prowadzi je do okna) No, ale może spróbujemy. Co Ojciec na to powie? (pokazuje

- gwiazdy przez okno) Tu — zaczynało się wszystko. A teraz, spróbujmy pójść tam, gdzie wszystko się kończy, na ziemię.
- ANIOŁKI (kłaszcząc w ręce) Na ziemię, na ziemię, pójdziemy na ziemię. (chcą wyjść, natykają się na Ducha Świętego, który idzie z Gabrielem)
- DUCH ŚWIĘTY A dokąd to?
- CHRYSTUS Z nimi. Na ziemię.
- DUCH ŚWIĘTY Tak bez porozumienia? Jeszcze jedna draka? Teraz, gdy szykuje się koniec świata. Poczekaj. Pójdziemy tam wtedy wszyscy trzej (pauza) ...o ile zdążymy.
- CHRYSTUS To już ma być koniec? Przecie chyba nie teraz.
- DUCH ŚWIĘTY Zatrzymaj się, szalony. Teraz nie czas. Rzeczywiście. Słyszane to rzeczy, żeby koniec świata był przed końcem świata?! Do tego przecie nie możemy dopuścić!
- CHRYSTUS No — to ja jeszcze zajdę do Ojca. Trudno. Chodźcie dzieci. Razem będziecie nam rażniej. (wychodzi z Aniołkami)
- GABRIEL (do Ducha) Duchu! Nie takie rzeczy widzieliśmy. Tu przecie nie wszystko działa planowo. Czy to możliwe, co mówisz? Czy możliwe, żeby to się stało przed naznaczonym czasem?
- DUCH ŚWIĘTY Wszystko teraz możliwe. Czasy się zmieniły.
- GABRIEL Ale — gdyś mnie posyłał na ziemię, czyś przewidywał, jak to się dalej potoczy?
- DUCH ŚWIĘTY Ja wiem więcej niż prorocy. To ja im daję natchnienie
- GABRIEL Ale czy nie mógłbyś mi odpowiedzieć konkretnie? Może byśmy zwołali jeszcze Chrystusa, może byśmy tak bez Boga Ojca znaleźli jakąś radę?
- DUCH ŚWIĘTY A zwołajmy. Dopiero co poszedł... Synu!
- CHRYSTUS (pojawia się, bez Aniołków) Jestem. Czemu mówisz do mnie Synu?
- DUCH ŚWIĘTY Bo wołam cię jako człowieka. Wcieliłeś się przede mną. Może się to na coś jeszcze przyda, jeżeli się pospieszymy. Byłeś na ziemi. Co możesz nam powiedzieć o wiszącej nad tą planetą katastrofie?
- CHRYSTUS (siada swobodnie przy kolumnie) A byłem. Co tam teraz widziałeś? Kwitły jabłonie i śliwy. Chłopcy zalecali się do dziewczyn, jak dawniej. Widziałem dużo prostych ludzi. Widziałem miasta, przy których Niniwa, Babilon i Jeruzalem to włoski. Nasze kłopoty z wieżą Babel były niczym w porównaniu z tym, co się tam teraz dzieje.
- DUCH ŚWIĘTY A może by im jeszcze raz pomieszać języki?
- CHRYSTUS To nie pomoże. Są już tak pomieszane!
- DUCH ŚWIĘTY To może by ojca na jakiś potop namówić?
- CHRYSTUS Ach — ten potop! I cóżeście wtedy uzyskali? Ja byłem temu zawsze przeciwny. Ile razy ojciec coś takiego wymyślił, tyle razy były z tego tylko kłopoty. Z rajem — plaża, z potopem — jeszcze gorzej. Nam jest teraz potrzebna jakaś długofalowa akcja.
- DUCH ŚWIĘTY Teraz nie czas na długofalówki. Niebezpieczeństwo jest tuż. Ja to wiem. Bez ojca nie nie zrobimy.
- CHRYSTUS To go wołaj. Ja też szedłem już do niego. Trzeba by tam teraz pójść z aniołami. Więcej aniołów. Gabrielu, chodź z nami, jesteś piękny i duży. Chyba żebyś skoczył na ziemię, zobaczyć co się tam dzieje?
- DUCH ŚWIĘTY Znowu bez wiedzy ojca? Zastanów się.
- CHRYSTUS Ojciec i tak się dowie wszystkiego.
- GABRIEL Ja pójde. Choć wołałbym, żebyście to postanowili we trzech.
- DUCH ŚWIĘTY Nie tracić czasu. Pilno jest. Późno. Plany boskie są zagrożone. Pędź, Gabrielu, leć, Gabrielu, na ziemię...
- (Gabriel znika. W tej samej chwili pojawia się Bóg Ojciec. Szatu jego są w lekkim nieładzie. Stara się utrzymać spokój i godność, ale mimo to zdradza wzburzenie)
- BÓG OJCIEC Znowu tu rządzicie. Musimy to robić zawsze we trzech. W niebie nieporządek są coraz większe.
- DUCH ŚWIĘTY Co tam mówić teraz o niebie. Najwyższy czas zająć się energicznie ziemią.
- BÓG OJCIEC Zwołam zaraz drugie posiedzenie soboru. Ograniczę porządek dzienny tylko do spraw ziemskich. Co nam grozi konkretnie?

DUCH ŚWIĘTY Nie zaplanowany przez nas koniec świata. A wlewy za nie nie ręczę. Cała twoja konstrukcja...

BÓG OJCIEC Koniec jakiegokolwiek świata zależy tylko ode mnie.

DUCH ŚWIĘTY Zdale ci się. Było tak do niedawna. Teraz już nie.

BÓG OJCIEC (nerwowo) Jesteś Pocieszycielem. Natchnieniem. Co teraz?

DUCH ŚWIĘTY Przeszkadzałeś mi zawsze. Chciałem zrobić jakąś reformę, ty za-raz, że chce zmieniać plany boskie. Z tymi twoimi planami boskimi, to było skranie boskie. Potem Syn zapowiedział moje przyjęcie na ziemię. I znowu nie z tego. Ograniczyliście mnie do akcji czysto lokalnej, trochę jakichś ogników, płomyków, paru apostołów — i tyle. Do tego. Syn jest poetą. A tu nie można zajmować się sztuką. Tu trzeba poważnej roboty, a nie prawie tylko o miłosierdziu, o miłości, i takie tam różne rzeczy. Działać trzeba natychmiast i radykalnie...

BÓG OJCIEC Ja potrafię. Tak ich ukarzę, że nie doczekają sądnego dnia

CHRYSTUS Ty ciągle chcesz karać. Za co chcesz ich karać?

BÓG OJCIEC Nie wtrącaj się. Ja wiem, co robię.

DUCH ŚWIĘTY Ładnie wiesz. To już ja wiem więcej.

BÓG OJCIEC Dostę tego gadania. (wola) Archaniołowie! Heroldowie! Wnuczcie mi wszystkich na drugie posiedzenie soboru!

DUCH ŚWIĘTY Znowu gadanina?

BÓG OJCIEC Nie gadanina. Ogłoszę nowe wyroki...

(na scenę wkraczają Cherubin i trzech Archaniołowie z trąbami, na czele chó-
rów anielskich. Jednocześnie jednak dzieje się coś niezwykłego: za oknami
przechodzą błyskać oślepiające światła jupiterów, według możliwości teatral-
nych, całą dekorację wstrząsa podmuch, dym, płomienie, huk i grzmoty. Bóg
Ojciec chwyta się za głowę i krzyczy)

BÓG OJCIEC Za wcześniej! Za wcześniej!! Trąbić! Grzmieć! Grać! Grać! ar-
chaniołowie — choć zagrocie za późno! Ogłaszajcie, że to ja kończę trąbić na
koniec świata! (Aniołowie biegają, wpadają osmoleni Święci i Patriarchowie,
cały dwór niebieski — szaty podarte, wzrok błędny. Na przodzie sceny stoł
Trójca Święta, zachowująca pozory, za nią odbywa się całe to zamieszanie)

DUCH ŚWIĘTY Za późno. Stało się. Patrz — gwałdy się poruszyły, komety la-
tają, zachwiał się cały twój system — popsulo się — zegary stanęły...

BÓG OJCIEC 500 milionów lat za wcześniej! Jak oni to mogli zrobić?

CHRYSTUS Byłeś zanadto statyczny, zapytaj aniołów, wszyscy mówili, że trzeba
iść bardziej z duchem czasu.

BÓG OJCIEC Michale, czy ty boday pilnujesz diabłów?

ARCHANIOŁ MICHAŁ Panie — piekła nie mogę nawet dostrzec w tym bala-
ganie. Jakże mam ich pilnować?

BÓG OJCIEC Duchu — proroku — co jeszcze się stanie?

DUCH ŚWIĘTY Za późno teraz na proroctwa. Już się dzieje, co ma być.

STARY ANIOŁ (który zaplątał się pomiędzy Trójką Świętą) Wszystkie moje akta
spalone! Nareszcie, moje akta spalone! Nie ma żadnych dowodów!

ANIOŁ STROŻ (który też się zaplątał w to towarzysstwo) Nie ma już kogo pilno-
wać. Gdzie się podziały ludzkie dusze?

SERAFIN Właśnie. Gdzie się podziały ludzkie dusze? Czy umknęły Sądu?

BÓG OJCIEC Organizujcie coś. Trzeba zrobić koniecznie jakąś namłaskę Sądu
Ostatecznego, uniknąć całkowitej kompromitacji. Synu — doradź coś. Ty
tylko byś się chciał wzruszać, litować. I gdzie tu teraz te twoje uczucia?
Nie ma ich. (tupie nogą) Ale pozostałłmy my, bogowie, Patrz — co to za
straszdyło?

(wskazuje na Archanioła Gabriela, który wlezi przez wybite okno, cały osmo-
lony i w strzępici, skrzydła opalone do połowy)

GABRIEL Tam nie ma już co robić — na ziemi! Lepiej nie patrzeć. Nie zaglądać!
Wszystko, ale to wszystko zharatane, spaprane — to nawet nie plajta, to ja-
kaś papka, miazga. Nie ma nic. Złmno i śmierdzi. Co oni potrafili zrobić!

CHRYSTUS A świat był taki piękny!

BÓG OJCIEC Poeto! Umilkni! Nie czas żałować światła! To jest skandal na
miarę niebieską! — Co ja mam za syna! On teraz płacze nad światem, nad
ludźmi! Trzeba było tam być, póki był czas. Niech by sobie byli tworzyli
poematy, budowali, grali i śpiewali. Niech by byli orali jak dawniej, siali

i pracowali. Ale przez ten czas, co wyście tutaj robili? (wygraża Aniołom i całemu tłumowi, który otacza go trwożnie) Co wyście tu w ogóle wszyscy robili?! Kto na to pozwolił?? Kto do tego dopuścił??
(z tłumy wysuwa się Mały Aniołek i idzie prosto na Boga Ojca z wysuniętym paluszkim)

MAŁY ANIOŁEK Ty.

BÓG OJCIEC (coś się przed Aniołkiem) Ty? Ty mi mówisz „ty“? Że to ja zrobiłem? Ty nagusie podły, Lucyperku niedorozwinięty, niewiniątko!! Nie takich zdusiłem, wtrąciłem do piekła, stałem na proch. Michale! Wyrzucić mi to śmiecie, wyrzucić ślad, wtrącić — gdzie płacz i zgrzytanie zębów!!

ARCHANIOŁ MICHAŁ (z głową opuszczoną) Kiedy ja... nie mogę...

BÓG OJCIEC Co? Nie możesz? Ty nie możesz? Bunt??

CHRYSTUS Sprawiedliwość boska.

DUCH ŚWIĘTY Obłąd boży.

STARY ANIOŁ. Urzędowaliśmy, urzędowali... dourzędowaliśmy się ładnie...

(przez wybite okna buchają coraz słabsze płomyki i dym, muzyka elektroniczna robi się cichsza i mniej przykra)

STARY ANIOŁ, (ciągnie dalej) Jedni mieli nosy w papierach. Oni, (wskazuje na Tróję Świętą) — śledzieli na tronach, ci zaś (wskazuje na okopconych Aniołów) — śpiewali. Ładnie teraz będziemy śpiewać! (występuje na przód sceny i starczym głosem woła) Hej, heroldowie, trąbić Bogu — zagrajcie mu na Sąd Ostateczny...

(przed Tróją Świętą występują osmołeni heroldowie. Muzyka elektroniczna przybiera na sile. Staje się bardzo przykra. Bez żadnego z nią związku muzycznego heroldowie grają fortissimo fanfarę. Na tle rosnącej kakofonii dźwiękowej zapada kurtyna)

Kurtyna

Warszawa, 8 września 1959.

Wydaje się czasem, że sprawy bogów i ludzi są w ręku kogoś trzeciego.

Stanisław Jerzy LĘC